Rok V. Kraków, 15 Sierpnia 1897. Nr. 16.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Następny numer *Nowego Dzwonka* wyjdzie jako numer podwójny około dnia **15**-go września b. r. — Donosimy o tem. aby Szan. Czytelnicy po 1-ym na darmo nie reklamowali, gdyż dnia 1-go gazetka nie wyjdzie.

Przedsmak raju socyalistycznego.

Przewódzcy i agitatorzy socyalistyczni pioruny rzucają na obecny ustrój społeczny, ujmują się niby za ludem roboczym i obiecują mu w przyszłości raj, gdy tylko ten lud usłucha ich i pójdzie za nimi.

Jakby taki przyszły raj pod opieką przewódzców socyalistycznych wyglądał, to już przekonali się o tem dokładnie i boleśnie robotnicy francuscy.

Dzień 30 grudnia 1896 roku był dniem tryumfu i radości dla socyalistów całego świata. a w szczególności dla francuskich. W tym bowiem dniu ogłoszono światu, że w miasteczku Albi, w południowej Francyi, weszło w życie przedsiębiorstwo, mianowicie huta szklanna, założona przez i dla socyalistów, a według nauki socyalistycznej.

Huta była własnością wszystkich pracujących w niej robotników, a więc wszyscy mieli do niej i do jej dochodów jednakie prawo. Zapowiadano raj i szczęście dla biednego robotnika, który odtąd nie miał być przedmiotem wyzysku ze strony kapitalistów. Głoszono, że teraz cały świat się przekona, iż wspólna własność jest i możliwą i pożyteczną dla robotnika.

Tak głoszono; niestety nadzieje wnet zawiodły i to w bardzo krótkim czasie, a robotnicy przekonali się, jak sromotnie oszukali ich przewódcy socyalistyczni.

Na czele zarządu hutą stanęli trzej przewódcy i oznaczyli sobie (nie za robotę, ale za sam nadzór) dla każdego z pośród siebie jako pensyę miesięczną po 300 franków, dla swoich zaś towarzyszów, którym przedtem tyle o równości prawili, oznaczyli na dzień zaledwie po półtora franka zapłaty, a powoli pensya zarządu wzrosła do 65 tysięcy franków rocznie.

Robotnicy zaczęli się burzyć i coraz głośniej mówić, że i oni mają prawo znać stan wspólnego majątku i sprawdzać wydatki, a gdy jeden z robotników odważył się wypowiedzieć zarządowi śmiałe słowa prawdy, że przewódcy użyli robotników za narzędzie, by siebie bogacić, a ich wyzyskiwać, cóż zrobił zarząd socyalistyczny? czy może uznał skargi robotników za słuszne? — Przeciwnie, zarząd postanowił ukarać ich za to dotkliwie, i czterem robotnikom odebrał pracę na tydzień, a gdy mimo to stanęli na drugi dzień do pracy, zarząd wypędził ich bez żadnej rozprawy.

Nie koniec na tem; zarząd ułożył nową, surową ustawę dla robotników, według której robotnicy mieli być swym przewódzcom posłusznymi bezwzględnie, a ktoby odmówił posłuszeństwa lub odezwał się obelżywie o „panach przewodnikach“ tracił za pierwszym razem robotę na dzień do tygodnia, za drugim razem miejsce na zawsze.

Podobne ostre kary nałożono na robotników złośliwych, plotkarzy, pijaków lub złodziei, a nawet za małe 5-cio minutowe spóźnienie się do pracy odtrącano zapłatę za pół godziny.

Na widok takiej ustawy robotnicy z początku opuścili ręce bezradnie, spostrzegli się, jak ich oszukano, pod jakie jarzmo sami się poddali słuchając przedtem niecnych nauk socyalistycznych. Zaczęli szukać ucieczki i pomocy w skargach przesyłanych do gazet, z czego jednak zarząd nic sobie nie robił i dalej uciskał pozostałych w hutach robotników.

Byłby ten ucisk doszedł kto wie do jakiego stopnia srogości i barbarzyństwa, ale szczęściem dla robotników huta upadła, a robotnicy sami ogłosili, że muszą hutę opuścić, bo nie chcą umierać z głodu, aby szukać miejsca u prywatnych właścicieli zakładów, u których przecie mają zabezpieczony dobrobyt.

Przedtem jeszcze poczęli robotnicy szukać swych praw na drodze sądowej, a przy procesach pokazały się bardzo brzydkie rzeczy. Zarząd nic nie płacił, tylko dbał o siebie. Długi jakie pozostały wynoszą 300 tysięcy franków i dziś po pół roku na miejscu tej huty, stoi rządowy skład wojskowy.

Tak gospodarują przewódcy socyalistyczni, ale naturalnie nasi agitatorzy nic o tem robotnikom nie mówią i nie piszą.

Obrzędy i zwyczaje weselne u Litwinów.

(Ciąg dalszy artykułu: *Obrzędy i zwyczaje weselne w Polsce, na Rusi i na Litwie*).

U Litwinów tak się odbywają zaręczyny. Dwóch żonatych mężczyzn na prośby rodziców kawalera, wziąwszy od nich bułkę chleba i kwartę wódki udaje się do rodziców obranej dziewczyny i życzą im takiego zięcia.

Dziewczyna nie zezwala odrazu, bierze to do namysłu i poradzenia się ze swoimi. Po kilku dniach powtarza się *swatanie*. Kiedy nastąpi zgoda, piją wódkę i układają czas przybycia z panem młodym na zaręczyny.

Ze swatami i kawalerem przyjeżdżają wówczas i jego rodzice, lecz nie zastają dziewczyny. Jest ona u sąsiada. Krewna, mężatka ją przyprowadza, podaje przez stół sama rękę swatom, ojcu i matce, a i panna młoda musi to samo uczynić i podać nakoniec rękę panu młodemu.

Przywieziono *ołatki**), kiełbasy, pieczyste, ser, chleb i gorzałkę, tak, żeby wystarczyło dla wszystkich. Zaczyna się od częstowania wszystkich. Swat pije do tej, która przywiodła pannę, ona do rodziców kawalera, ci do rodziców panny, wreszcie pan młody do narzeczonej i przemawia do niej: „Ja ciebie nie znaw, do ciebie nie piw, a ciepier budu pić i dobre myśli mieć!“

Wypiwszy, kładzie do czarki pieniądze, nalewa wódkę i podaje jej. Ona, przyjąwszy wódkę z czarką wywraca nagle

*) Ołatki czyli brecuszki — potrawa z mąki pszennej.

na stół, pieniądze chowa, nalewa znowu czarkę, a wyprowadziwszy na dwór oblubieńca, daje mu cokolwiek pieniędzy.

Kobiety śpiewają podczas zaręczyn kilkakrotnie: „Świekier*) perepiwoje, perehladuje: czy horosza newista, czy choroszyje prybory i czy niskije ukłony“.

Panna młoda odbiera część przywiezionych rzeczy i częstuje swoich. Układają się o czas ślubu i wesela. Na tem się kończą zaręczyny czyli *zapoiny*. Pan młody jedzie z rodzicami do plebana, wiezie mu kwartę wódki, bułkę chleba, godzi się o ślub i zapowiedź.

Przed ślubem panna młoda płacze, ażeby się weseliła całe życie. Trzy, albo pięć kobiet (zawsze nie do pary) pieką ślubny *korowaj***) tak u panny młodej jak u nowożeńca, śpiewając: *Sam Boh korowaj miesić, Przeczystaja świecić, Anieli wodu nosiać, a nas na weselije prosiać!*

Po upieczeniu życzą nowożeńcom wszelkiego dobrego.

Jadącym do ślubu każdy podróżny przechodzący powinien ustąpić, gdy nie zna tego zwyczaju, proszą go o to.

Po ślubie kobiety czyli swachy, wziąwszy między siebie pannę młodą, prowadzą ją do *świeroczka****) i przebierają zupełnie. Wtenczas rodzony brat, albo kto inny, schwyciwszy poduszkę i pannę młodą prowadzi ją do chaty, sadza na poduszce. Swachy rozrzucają jej włosy na głowie, smolą ich koniec zapaloną woskową świecą na znak, że odtąd nie powinna się niemi popisywać, smarują włosy masłem, lub miodem, kładą na głowie kawałek chleba i grosz, życząc nowożeńcom, aby im życie było jak miód słodkie, aby im nie brakło chleba, a oni sami byli bogaci. Dopiero potem obwiązują jej głowę *namiotką*****).

Nazajutrz po ślubie przyjeżdża wieczorem nowożeniec z całym orszakiem, zabiera pannę młodą do domu swych rodziców. We wrotach przejeżdżają przez zapaloną słomę na znak, że już z miejsca, do którego ona weszła, niema powrotu.

Matka pana młodego, wywróciwszy kożuch na wierzch futrem, z chlebem i solą na wieku od dzieży spotyka we drzwiach sieni przybyłą i błogosławi. Panna młoda przyjmuje ten upominek, obchodzi trzykrotnie stół dookoła, okazując tem,

---

*) Ojciec pana młodego.

**) K o r o w a j — ślubny kołacz z pszennej mąki przyozdobiony.

***) Izdebka z zapasami domowymi.

****) N a m i o t k a — wąska przepaska na głowę z płótna kurzelnego, na święta z tkackiego, holenderskiego, lub perkalu, wyszywana na końcach purpurowym kolorem czyli g o r y n i e m.

że chce być gospodynią tego domu. Śpiewając piosneczki tańczą w okrąg sposobem polskiego, albo kobiety w jednym rzędzie, mężczyźni w drugim i tak do siebie przyskakują. Po wieczerzy swachy prowadzą państwa młodych do spoczynku.

Nazajutrz nowożeniec, wziąwszy koszulę żony, sypie w jeden rękaw żyto, w drugi kładzie pół złotego, zawiązuje *życzką* czyli czerwoną tasiemką i odnosi lub odwozi ją do jej rodziców.

Na podarunki przyspasabiają 16 pasków, tkanych wąsko w różny deseń (rysunek) — wełnianych, lub nicianych, 9 ręczników i płótna kurzelnego po 2 łokcie na każdą osobę. Rozdaje to wszystko panna młoda, a oprócz tego teściowi i braciom swego męża po koszuli, świekrze i siostrom męża po 4-łokciowej namiotce.

Nim mąż powróci, bierze ona na ręce małego chłopczynę, prosząc Boga, żeby i jej dał takiego, siada prząść i choć jedną wełnianą nitkę powinna uprząść na znak, że własną pracą pragnie odziewać w przyszłości rodzinę.

Za powrotem z oddzielnie upieczonym korowajem, flaszką wódki, obwiązaną na szyjce czerwoną tasiemką i podarkiem 2 łokci płótna idą z całą „kompanią“ do dworu wśród muzyki. Częstowani tańczą i śpiewają, wracając nocą: *Byliśmy u pana, dajeliśmy barana; piecz jego malowana, cześć jego kochana!*

Rady lekarskie

(Napisał dla Czytelników *Nowego Dzwonka* Dr. E. Krzyżanowski).

Lekarstwo na wodną puchlinę: Nazbierać na wiosnę liści brzozowych, takowe suszyć na prześcieradle w miejscu ciemnem, przewiewnem, n. p. na strychu, a kiedy zupełnie wyschną, schować w pudle lub w papierze.

Z liści wysuszonych zaparza się herbatę w sposób zwykły i pije się dziennie 3 filiżanki letniej lub zimnej, t. j. rano, w południe i wieczorem. Już po 24 godzinach po wypiciu zwiększa się ilość moczu, a puchlina maleje.

Herbatkę tę należy pić codziennie aż do zupełnego ustąpienia puchliny. Do moczopędnych środków należą dalej: odwar z pietruszki lub jałowcu, odwar chrzanu w piwie, albo pić rano i wieczorem po łyżeczce nietłuczonej gorczycy z wodą.

Łyżeczka sadzy wypita z wodą pędzi urynę i pobudza poty. Pić maślankę albo herbatę z jałowcu i pietruszki. Smarować nogi opuchłe naftą pół na pół ze zwykłą oliwą zmięszaną.

Wspaniały wiec polski w Cieszynie.

Niedziela, przypadająca 1-go sierpnia b. r. była dla Polaków na Śląsku austryackim, radosnem świętem narodowem. Uciskany ten lud przez Niemców od kilku wieków, pokazał światu, że się nie wyrzekł swej dawnej Ojczyzny, swej narodowości, że był, jest i będzie polskim, że umie poważnie a stanowczo upomnieć się o swoje prawa.

Minister Gautsch, względnie rząd, odmówił prawa publiczności polskiemu prywatnemu gimnazyum w Cieszynie, i oto blisko 15.000 Ślązaków zjechało się 1-go sierpnia na wiec w Cieszynie, by nie tylko przeciw temu zaprotestować, ale, aby zażądać czegoś więcej.

Wspaniały to był widok, gdy ta liczna rzesza ludu polskiego zebrała się za miastem na polu na wspólną naradę. Niestety, nie obeszło się zaraz na początku obrad bez awantur, bo od czegoż są socyaliści. Przybyli i oni tam w dość w znacznej liczbie z niegodziwym zamiarem, by wiec udaremnić.

Zaraz też na początku wiecu, gdy chodziło o wybór prezydyum wszczęli hałas, żądając, aby przewodniczącym był Englisch, drukarz z Krakowa. Naturalnie całe zebranie nie zważając na ten głupi wniosek, obwołało przewodniczącym ks. prałata Świeżego i posła Cieńciałę, a socyalistom odpowiedziało: precz z Englischem! — precz z parobkiem żydowskim!

Mimo dalszej piekielnej wrzawy ze strony socyalistów, rozpoczął mówić doniosłym głosem poseł Michejda, a przypominając, że na bramie burgu cesarskiego w Wiedniu napisane są słowa: *Justitia regnorum fundamentum* (Sprawiedliwość jest podstawą państw), wywodził, że Najjaśn. Pan uznaje, iż sprawiedliwość i równe prawa dla wszystkich stanowią szczęście narodów i potęgę państwa.

W dalszym ciągu wykazywał p. Michejda, że nie z winy Najjaśn. Pana, ale rządu, lud na Śląsku nie ma swych praw, mimo że się o nie pięćdziesiąt lat dopomina. Niemcy powiadają, że lud śląski nie chce, aby na Śląsku urzędowano po polsku, więc zwołaliśmy wiec i pytamy się was, czy chcecie, aby nadal w urzędach naszych panowała niemczyzna, czy chcecie, aby język polski miał swoje prawa zagwarantowane ustawą Boską i konstytucyą.

Na to całe zgromadzenie (z wyjątkiem socyalistów) zawołało jednogłośnie: Chcemy! chcemy!

A jeżeli chcecie, były dalsze słowa p. Michejdy, to wzywam was, abyście przyjęli następujące rezolucye:

I. „Lud zgromadzony dnia 1-go sierpnia 1897 r. na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby wysoki c. k. Rząd zarządził w sposób wła-

ściwy, aby wszystkie sądy i urzędy państwowe wpośród ludności polskiej na Śląsku odzywały się do tejże ludności ustnie i na piśmie w języku polskim, aby na polskie pisma, podania i prośby odpowiadały po polsku, aby od sędziów i urzędników urzędujących pośród ludności polskiej wymagano dokładnej znajomości języka polskiego".

Olbrzymi okrzyk tłumu: „Uchwalamy! Uchwalamy! Uchwalamy!"

II. „Lud zgromadzony dnia 1 sierpnia 1897 r. na wiecu w Cieszynie, żąda stanowczo, aby wysoki c. k. Rząd zarządził niebawem, aby polskie gimnazyum w Cieszynie przejęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo w pośród ludności polskiej na Śląsku zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności".

I tu znowu wszyscy zawołali: Uchwalamy! Uchwalamy! Uchwalamy!

Mieli dalej zabierać głos inni mowcy i mówić o kilku ważnych sprawach dotyczących Śląska, lecz socyaliści tak wrzeszczeli, że dalsze obrady stały się niemożliwe, więc musiano wiec zamknąć.

Wszyscy byli bardzo oburzeni tym postępkiem socyalistów, a i głośno sobie mówiono, że Niemcy i żydzi wiedeńscy umyślnie wysłali socyalistów do Cieszyna na wiec, by wiec ten udaremnić. Podobno zapłacono każdemu socyaliście po 2 złr. za to, aby wrzeszczał na wiecu.

Gdyby nie cierpliwość ludu śląskiego, mogłoby było przyjść do groźnej awantury, w której niejeden socyalista byłby swych kości nie pozbierał.

Lud śląski atoli zachował się z godnością, za co mu sława i cześć! a socyalistom hańba!

Po procesie chodorowskim.

Przez cztery miesiące siedziało w więzieniu śledczem w Brzeżanach 60-ciu robotników („barabów"), zajętych przy budowie kolei, których więziono za owe zaburzenia przeciw żydom, jakie się zdarzyły w początku kwietnia b. r. w Chodorowie, wywołane zaś były głównie przez samych żydów, jak rozprawa sądowa wykazała.

Rozprawa ta odbyła się w Brzeżanach przed zwykłym trybunałem karnym i trwała 8 dni. Żydzi stawali jako świadkowie i poszkodowani, a „barabi" jako oskarżeni o napaść i rabunek. Ciekawe były zeznania świadków (żydów), bo często sprzeczne z zeznanami złożonemi przed sędzią śledczym. Wśród rozprawy uwięziono jednego żyda za fałszywe zeznania, z czego można mieć wyobrażenie, jakie to były zeznania.

Obrońca żydów, dr. Sokal, przedstawił żydów chodorowskich za bardzo poczciwych ludzi na świecie. „To takie poczciwe ludzie ci żydki chodorowskie, takie fajne, że aj waj, a te robotniki katołyckie, te baraby, to rabusie i ostatnie łajdaki. Jak buły te zaburzenia, to żydki uciekali przed barabami jak zające; a choć te zające miały widły i sie-

kiery i niemi bili tych łajdaków Mazurów, no kikste, cóż to jest? — i zając może czasem z szablem i z widłem chodzić — czemu nie?“.

Ale nie wspomniał dr. Sokal, że żydzi sprzedawali robotnikom mięso z robakami, że ich tak wyzyskiwali, iż gdy przyszło do wypłaty tygodniowej, to zwykle robotnik nic nie dostawał, bo wszystko zabierali żydzi za wiktuały, które nie wartały ani połowy tego, co sobie żydzi za nie liczyli.

W mowie obrońcy żydów nie było też wzmianki i o tem, jak to żydzi napadali na robotników i nieraz ich pobili i pokrwawili. To wszystko jednak wyszło na jaw z zeznań oskarżonych, tych nieszczęśliwych ofiar wyzysku żydów.

Trybunał sam przyznał, iż żydzi wywołali te zaburzenia, ale czyniąc zadość prawu, wydał 5 sierpnia b. r. wyrok, skazując z pomiędzy 60 barabów, 45 z nich na więzienie krótsze lub dłuższe, a 15 uwolniono od oskarżenia i wypuszczono zaraz na wolność.

Na największą karę, bo na 5 miesięcy więzienia skazany został Żołkoś, resztę zaś skazano: siedmiu na 3 miesiące, 10-ciu na 2 miesiące, 12-tu na 6 tygodni, jednego na 14 dni, a czterech na 2 dni, zaś żyda Arbeita na dwa dni aresztu, a żyda Schorra za fałszywe zeznania na 2 miesiące więzienia.

Biedni robotnicy, którzy doprowadzeni zostali haniebnym wyzyskiem ze strony żydów do rozpaczy, odpokutują srogo ów napad na żydów, ale sprawiedliwości stało się zadość. Prawo zrobiło swoje; oby tylko żydzi się upamiętali i dalej nie wyzywali chrześcijan, bo może się to kiedyś boleśnie na nich odbić.

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

Austrya i Węgry.

W sprawie pogodzenia Czechów z Niemcami rozesłał prezydent ministrów hr. Badeni zaproszenia do kilku wybitnych osobistości z pośród Niemców i Czechów na wspólne narady, które się odbędą w Wiedniu dnia 26 sierpnia b. r. w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych. Podobno Niemcy na te narady nie przybędą, bo ani słyszeć nie chcą o ugodzie z Czechami, dopóki rząd nie cofnie rozporządzeń językowych.

Między Austryą a Bułgaryą nastąpiło naprężenie stosunków sąsiedzkich. Prezydent ministrów bułgarskich Stoiłow wyraził się w rozmowie z pewnym gazeciarzem niemieckim ubliżająco o Austryi i rodzinie cesarskiej, a gdy na żądanie rządu austryackiego nie odwołał tego w oznaczonym czasie, rząd austryacki polecił swemu posłowi przy dworze bułgarskim opuścić Bułgaryę na czas nieograniczony.

Rosya.

Cara rosyjskiego odwiedził w pierwszej połowie tego miesiąca cesarz niemiecki Wilhelm II ze swą małżonką. Przyjęcie było wspaniałe i serdeczne. Cesarz niemiecki wypowiedział przy jednem obiedzie mowę, w której zaznaczył, że obaj z carem będą się starali o utrzymanie pokoju.

Dnia 18 sierpnia wyjechał do Rosyi prezydent Francyi, For, by także złożyć carowi swoje uszanowanie. Przed wyjazdem rzucił jakiś anarchista w Paryżu bombę przy dworcu kolejowym, ale szczęściem nikt nie zginął.

Hiszpania.

Dnia 9 sierpnia zamordowano w ogrodzie publicznym w Santa Agueda prezesa ministrów Kanovasa. Mordercą jest Włoch, nazwiskiem Angiolitto. Jest on anarchistą. Skazano go na śmierć, a wyrok śmierci wykonano dnia 20 sierpnia

Pogrzeb Kanovasa odbył się w Madrycie przy udziale niezliczonego tłumu ludności. Cały kraj oburzony jest na anarchistów.

Grecya i Turcya.

Ciągle piszą, że pokój z Grecyą już, już ma być podpisany, a tymczasem Turcy siedzą sobie w Tessalii i mamią dalej mocarstwa wynajdując różne, coraz to nowe trudności.

W Konstantynopolu (stolicy Turcyi) rzucono w różnych miejscach kilka bomb wybuchających. Posądzają o to Armeńczyków, z których wielu już uwięziono, ale gazety niemieckie twierdzą, że to Turcy sami te bomby podrzucają, aby mieć pretekst do mordowania Armeńczyków.

Anglia.

Wielki ma kłopot Anglia z krajem indyjskim w Azyi, bo tamtejsza ludność mahometańska zaczyna się burzyć i do powstania przygotowywać. Tu i owdzie już przyszło do utarczek z powstańcami.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Masońska gazeta tryesteńska *Piccolo* puściła w świat pogłoskę, że Ojciec św. w niedawnych dniach bardzo osłabł, a nawet kilka razy omdlał. Lekarze przyboczni mieli być skutkiem tego silnie zaniepokojeni. Dzięki Bogu, była to pogłoska zupełnie fałszywa, bo Ojciec św. jest zdrów.

Z okazyi jubileuszu błogosł. Piotra Kanizyusza wydał Ojciec św. pismo (encyklikę) do Biskupów Niemiec, Austro-Węgier i Szwajcaryi w którem główny kładzie nacisk na szkoły i na naukę religii w szkołach, oraz każe katolikom wszystkiemi siłami dążyć do zaprowadzenia „szkół wyznaniowych“, by dzieci katolickie nie stykały się z żydowskiemi dziećmi i z dziećmi innowierców.

Królowa zakonnicą. Królowa Adalajda, wdowa po królu portugalskim Don Miguelu I, z domu księżniczka Löwenstein-Werthheim (z Bawaryi), złożyła ślub zakonny w klasztorze Benedyktynek w Solesmes. W tym samym klasztorze przebywają dwie jej siostrzenice, córki księcia Löwenstein-Werthheim.

ROZMAITOŚCI.

†

ADAM ASNYK

polski poeta, który pisał śliczne polskie wiersze, zmarł w Krakowie, dnia 2 sierpnia b. r. Miał on niezwykłą zdolność wypowiadania wierszami tego, co czuł i myślał, a uczucia jego i myśli były zawsze mądre, wzniosłe i piękne.

Ś. p. Adam Asnyk kochał bardzo Ojczyznę, brał udział w ostatniem powstaniu, będą członkiem rządu narodowego. Pogrzeb jego odbył się kosztem miasta, a ciało złożono w grobie zasłużonych pod kościołem na Skałce.

Powodzie. Ostatnie dnie lipca i początek sierpnia przyniosły straszną klęskę dla niektórych krajów monarchii austryackiej. Rzeka Dunaj wylała na ogromne rozmiary, a straty, jakie ten wylew wyrządził, są nieobliczone. Wezbrana woda unosiła z sobą całe domostwa, obory, stodoły, zrywała mosty kolejowe, słowem wszystko, co na drodze napotkała. Zginęło też wiele ludzi w nurtach rozszalałej rzeki.

W Czechach i na Morawie wylały w tymże samym czasie wszystkie rzeki, wyrządzając olbrzymie szkody i przyprawiając o śmierć sporo ludzi. W Trutnowie zginęło w falach 17 ludzi, a w innych miejscowościach widziano także zwłoki ludzkie, płynące na falach. W Frejhejcie zawaliło się 13 domów, utonęło 30 ludzi. Woda porwała cały jeden dom z 17 mieszkańcami, którzy wszyscy utonęli.

Na wsparcie ludności w Czechach ofiarował Cesarz z prywatnej swej szkatuły 30 tysięcy reńskich, a na powodzian w Austryi 20 ty-

sięcy. Rada miasta Wiednia uchwaliła przeznaczyć 50 tysięcy złr. dla ludności, dotkniętej powodzią. To wszystko jednak jest zamało i rząd musi przyjść z wielką pomocą.

W Galicyi burze, grady i powodzie poczyniły również znaczne szkody. W powiecie gorlickim wylała rzeka Ropa, która unosiła wszystko, co napotkała. Pola przedstawiają dziś okropny widok klęski. Czterem powiatom grozi głód.

W powiecie nadwórniańskim burza zniszczyła plony w kilkunastu gminach prawie doszczętnie. Ludność znajduje się w rozpaczliwem położeniu.

W powiecie jasielskim zniszczyły Ropa, Jasiołka i Wisłoka wszystkie plony na polach nadbrzeżnych.

W powiecie nowosądeckim zalał 29 lipca Dunajec grunta i pastwiska okoliczne i zrządził wiele szkód.

W pow. zaś rzeszowskim i dąbrowskim zrządziły grady wielkie szkody.

Klęska powodzi nawiedziła także dolny Śląsk pruski, Saksonię i Bawaryę. Wszędzie to samo: pola zalane, zboża zniszczone, domy zburzone.

Rzewna i piękna uroczystość odbyła się 11 lipca b. r. w Rapperswylu (w Szwajcaryi), gdzie się znajduje polskie muzeum narodowe, założone przez hr Platera.

W dniu tym, w osobnej, nowo-zbudowanej kapliczce, złożono serce Kościuszki, naszego bohatera z pod Racławic, sławnego naczelnika wojsk polskich i szczególniejszego opiekuna i obrońcy ludu wiejskiego. Na uroczystość tę przybyło do Rapperswylu kilkuset Polaków. Po Mszy św. udano się w uroczystym pochodzie do owej kapliczki, a gdy tam serce bohatera złożono, zaczęły się przemowy. Między innymi przemawiał także poseł Bojko w imieniu stanu włościańskiego.

Pogrom socyalistów. Poseł socyalistyczny ze Lwowa, p. Kozakiewicz, wybrał się był dnia 4 sierpnia do wsi Czyszki pod Lwowem, aby tam składać sprawozdanie poselskie. Ale włościanie w Czyszkach jakoś niebardzo chcieli słuchać tych bajd, jakie im chciał pleść przewódca socyalistów lwowskich. I nietylko, że go słuchać nie chcieli, ale w dodatku tak go nabili, że ledwie komisarz rządowy wyrwał posła z rąk rozgniewanego ludu. Pan poseł zażądał sam pomocy żandarmów i prosił, by go ci odprowadzili do Lwowa.

Bałamucenie ludu przez socyalistów i radykałów ruskich nie ustaje. Siewcy kąkolu ćmią dalej biedny lud w Galicyi i na Bukowinie. W wielu wsiach wschodniej Galicyi i na Bukowinie podmówili agitatorzy włościan, by nie szli do żniw na pańskie grunta, wskutek czego właściciele ponieśli znaczne straty, co się potem i na biednych obałamuconych włościanach odbije. W powiecie kołomyjskim chodzą agitatorzy od wsi do wsi i powiadają, że skutkiem działania ich partyi, lasy państwowe będą

rozdzielone pomiędzy włościan, a ciemny lud wierzy w te baśnie. Rząd powinien już raz położyć tej agitacyi koniec i niegodziwych agitatorów pozamykać, inaczej może dojść do groźnych następstw.

Morderstwa. W Krowodrzy pod Krakowem zamordowali niewyśledzeni dotąd złoczyńcy starca 86-letniego, Kazimierza Szostaka. Morderstwa dopuścili się w celach rabunku, bo starzec był zamożnym kmieciem. Zrabowano mu 1.500 złr., a resztę zostawiono.

W lesie Bakocyn pod Żurawnem zamordowano żandarma Kulmatyckiego.

W Lutczy spełnioną została ohydna zbrodnia. Bracia Janusze siedzący razem na spadkowem gospodarstwie, pokłócili się o pokos trawy, a potem pobili. W dodatku młodszy, jeszcze niepełnoletni, zabił starszego, który pozostawił po sobie wdowę z niemowlęciem. Zabójca uwięziony; aresztowano także jego matkę, która miała podszczuwać do zbrodni.

W Mościskach w pobliżu Kałusza, znaleziono dnia 8 sierpnia na drodze zwłoki Jana Jasińskiego. Był on widocznie zamordowany, bo głowę miał strasznie rozbitą, że mózg rozpłynął się dookoła. Ostatniego wieczora przed śmiercią był na weselu we wsi Kopankach. Domyślają się więc, że może się z którym z biesiadników pokłócił, a ten potem go zamordował.

Nieszczęśliwe wypadki. W kopalniach w Borysławiu udusili się gazami górnicy Jakób Wituszyński i Michał Iwasiów, obaj z Drohobycza.

W Kremenczugu (w Rosyi) zabrała woda łazienki, w których kąpało się 400 kobiet. 200 z nich utonęło w nurtach rzeki.

Otrucie grzybami. W Pajewcu w pow. skałeckim umarło po spożyciu trujących grzybów troje ludzi. W Rakowcu w pow. horodeńskim z tej samej przyczyny zmarły 4 osoby. Śmierć nastąpiła wśród strasznych męczarni.

Śmierć od muchy. W Weiskirchen zmarł Fr. Holub, major 85 pułku piechoty. Na przejeździe ukąsiła go mucha w twarz, z czego przyszło zakażenie krwi, a następnie śmierć po kilkudniowych wielkich cierpieniach.

Gdyby tak u nas. W Finlandyi, należącej pod panowanie Rosyi, mają wyjść nowe ustawy przeciw żydom, skutkiem których prawie połowa żydów będzie musiała ten kraj opuścić.

Za lichwę aresztowano w Dynowie w pow. brzozowskim żyda Markusa Arma, handlarza skór. Dobrodziej ten od 50 złr. pożyczki pobierał miesięcznie tylko 10 złr. procentu!

Pan wójtem. Nie wszyscy nasi panowie muszą znowu tak bardzo lud uciskać, jak to niektóre gazety krzyczą, skoro włościanie gminy Zagórza (w powiecie brodzkim) obrali sobie wójtem p. Antoniego Garapicha, tamtejszego właściciela dóbr.

Czem żydzi trują robotników i wieśniaków. Do pewnego szynku żydowskiego w Przemyślu wstąpili robotnicy na kieliszek wódki. Gdy szynkarz nalał — po wypiciu tejże, uczuł z nich jeden dziwny smak, zdradzający tytoń i wapno. Jeden z robotników rozgniewany, złapał flaszkę z wódką i zaniósłszy do policyi, zeznał, dlaczego wziął flaszkę; (żyd bowiem już pierwej był w policyi i zameldował, że mu skradziono wódkę). Pokazało się, że do wódki dla lepszej siły dodaje żyd wapno niegaszone i tytoń. Tak samo robią żydzi po wsiach. Omijajcie więc karczny żydowskie!

Dalsze procesy powyborcze pojawiają się w różnych sądach co chwila. Rzecz jasna, że pokutują i karani bywają wieśniacy, za rozruchy, jakich się przy prawyborach i przy wyborach dopuszczali. Powinny się im teraz oczy otworzyć, dokąd ich zawiedli agitatorzy, ale czy się im otworzą?

Wyścig koni włościańskich. Uchwałą komitetu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów w Krakowie, ma się odbyć w dniu 5 października br. wyścig koni włościańskich, z nagrodami: Zwycięzcy 100 koron w złocie, drugiemu 60, trzeciemu 50, czwartemu 35, piątemu 30 i szóstemu 25 koron w złocie. Udział brać mogą tylko konie włościańskie własnego chowu, nie starsze niż 7 lat, z Galicyi oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego, jeżdżone przez właścicieli lub przez ich zastępców.

Ile kosztuje wydawnictwo gazety codziennej. Niejednemu się zdaje, że wydawanie pisma mało co kosztuje, a tu tymczasem wydatki wynoszą tysiące reńskich na rok.

Mają we Lwowie w październiku wydawać gazetę katolicką, która wychodzić będzie codziennie. Obliczono, że wydawnictwo tej gazety kosztować będzie na rok co najmniej 42.000 (czterdzieści dwa tysiące) reńskich.

Gazety tygodniowe, lub co 2 tygodnie wychodzące kosztują bez porównania mniej, ale także i tu wydatki liczą się na tysiące reńskich. Łatwiej więc jest czytelnikom zapłacić na rok 2 lub 3 złr., niż redaktorom zebrać z tego potrzebną kwotę.

Ksiądz niewinnie skazany. W końcu roku 1894 sąd w Baltimore, w Ameryce, skazał na dziesięć lat robót przymusowych kapłana katolickiego nazwiskiem Lutz. Księdza Lutza oskarżono o to, że nadużył swego stanowiska kapłańskiego, w celu przywłaszczenia sobie znacznej sumy pieniężnej, należącej do pewnego bankiera, który go wezwał do siebie podczas ciężkiej choroby. Bankier ten wkrótce umarł. Na posiedzeniu sądowem obwiniony kapłan stanowczo oświadczył, że zarzuconego mu przestępstwa nie popełnił, lecz również stanowczo odmówił wyjaśnienia, w jaki sposób znalazła się u niego suma, która zniknęła z kasy bankierskiej.

Obecnie, jak donoszą dzienniki amerykańskie, sprawę tę podjęto na nowo i sąd zupełnie uwolnił księdza, znoszącego od dwóch lat z poddaniem się zupełnem niezasłużoną karę więzienia. Przyczyną rewizyi procesu stała się wypadkowo znaleziona w papierach po zmarłym notatka, zalecając księdzu Lutzowi wypłatę znacznej sumy pewnej osobie, którą zmarły bankier za życia skrzywdził. O notatce tej kapłan nic nie wiedział, a że polecenie ustne dane było przez umierającego pod pieczęcią tajemnicy spowiedzi, złamać jej więc nie mógł i przez dwa lata cierpiał niewinnie.

Sprzęt zboża przedstawia się w tym roku w ogólności bardzo niepomyślnie.

Galicya w tym roku ma przeciętnie urodzaj gorszy niż średni, w pojedynczych zaś okolicach kraju zupełny nieurodzaj.

Powiaty: żydaczowski, stryjski, żółkiewski, kałuski, większa część lwowskiego i kołomyjskiego, są zupełnie klęską nieurodzaju dotknięte.

Na Pokuciu i w znacznej części Podola urodzaj w słomę jest dobry, w ziarno kompletnie zły.

Pszenica rdzą dotknięta. Żyta większa połowa podmokła, wskutek tego osyp będzie najlichszy. Stan kartofli, z wyjątkiem nader suchych okolic — jest ogólnie zły — w niższych położeniach trawy dotąd nie ścięte, lub kompletnie zgniły. — Jednem słowem, deszcze w ciągu półrocza w kraju naszym zrządziły te same szkody, co na Węgrzech.

W Niemczech są urodzaje względnie dobre, ale deszcze i burze dni ostatnich zniszczyły po części plony.

W Anglii stan zasiewów jest wcale pomyślny. Żniwa spóźniły się tu jednak tego roku o 2 — 3 tygodnie.

We Francyi wielkie upały wywołały obawę, by niedojrzałe ziarno zbóż zanadto nie wyschło. Wogóle mają we Francyi zbiory mniej niż średnie.

W Rumunii plon jest gorszy od zeszłorocznego.

W Bułgaryi zanosi się nawet na zakaz wywozu zboża, co najlepiej o lichym stanie urodzajów świadczy.

W Rosyi obawiają się głodu z powodu nieurodzaju. Zapasy dawnego zboża są wprawdzie dość znaczne, ale wątpliwem jest, czy one wystarczą.

Ameryka ma urodzaj dobry. Ceny jednak idą w górę na wiadomości o smutnych wynikach żniw w Europie.

Ciekawy, a mało znany zabytek przechowuje się w skarbcu katedry gnieźnieńskiej. Jest to płaszcz koronacyjny Stanisława Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego, który mu ofiarowała carowa Katarzyna. Król nie użył tego płaszcza, gdyż nie ufał sobie, że jego barki zdołają udźwignąć ową ciężką szatę, zdobną w piękne wschodnie hafty.

Od dawna istnieje pomiędzy ludem naszym podanie, iż w tym roku, w ktorym Wielkanoc przypada w dzień św. Wojciecha, stanie się zawsze dla Polaków coś ważnego. W roku 1848 przypadała Wielkanoc dnia 23 kwietnia, rok też ten zapisał stę w historyi doniosłymi wypadkami. Dopiero za lat 8, to jest w roku 1905, zejdzie się znowu Wielkanoc z świętem św. Wojciecha. Daj też Boże, aby istotnie wtedy zmieniło się u nas wiele rzeczy na lepsze.

Chłopcy szkolni złodzieje. Przed Izbą karną sądu ziemiańskiego w Berlinie, stawało trzech chłopców, uczęszczających jeszcze do szkoły. pod zarzutem kradzieży. Dowiedziono im, że od dawnego czasu okradali kupców w północnej dzielnicy miasta. Sąd skazał jednego z nich na rok, drugiego na 6, trzeciego na 3 miesiące więzienia.

Śmierć z przestrachu. Niezwykły wypadek zdarzył się w majątku Kuflew, nieopodal Mrozów w Król. Polskiem. Stróż leśny, Jan Sujak, obchodząc w nocy rewir, natrafił na legowisko dzika, których tam jest niemało. Stróż poszczuł dzika psem, skutkiem czego dzik rzucił się na Sujaka. Stróż schronił się na drzewo, ale ze strachu dostał obłędu i w przeciągu dwóch dni zakończył życie.

Ślub stuletnich starców. Z Atlanta, w Stanie Georgia (Ameryka północna) donoszą: Jedna z najstarszych par, jaka niezawodnie kiedykolwiek stawała na kobiercu ślubnym, została połączona węzłem małżeńskim przez sędziego Landruma. Pan młody, nazwiskiem Daniel Wingfield, liczy 98 lat, pani młoda zaś, Marya Kid, przekroczyła już dawno setkę, bo liczy obecnie 104 lat. Sala sądowa przepełniona była ciekawymi widzami. Państwo młodzi byli nad wyraz szczęśliwi, gdy wymawiali słowa przysięgi.

Jakie znaczenie miało dawniej noszenie brody? Hebrajczycy (czyli żydzi) wysoko cenili brodę jako ozdobę twarzy i poczytywali sobie za zniewagę, jeżeli jej się kto dotknął. U Rzymian dzień, w którym młodzieniec golił się po raz pierwszy, obchodzony był nader uroczyście Cesarz Neron poświęcił bożkowi pierwsze włosy, zdjęte brzytwą z swojej twarzy, zamykając je w swojej szkatułce, wysadzanej perłami.

U Normanów zapuszczenie brody oznaczało żałobę i niedolę. Wilhelm Zdobywca, opanowawszy Anglią, kazał mieszkańcom golić brody; niektórzy z nich woleli kraj opuścić, niż pozbawić się tyle cenionej ozdoby. U Kwadów nie wolno było młodzieńcowi się golić, dopóki nie zabił nieprzyjaciela.

Był czas, kiedy na znak żałoby i szacunku dla nieboszczyka — złocono sobie brody. Jeden z kronikarzy opowiada, że na pogrzebie Karola Zuchwałego śmiertelny wróg jego książę Lotaryngii, uczcił zwłoki, idąc w żałobnym orszaku ze złoconą brodą.

W średnich wiekach istniał zwyczaj, że monarchowie, przytwierdzając pieczęć, kładli w miękki wosk trzy włosy z brody, aby nadać

przez to dokumentowi większej wagi. Dawni królowie francuscy niezmiernie dbali o piękną brodę, trefili ją i przetykali złotemi nićmi. Na starych płaskorzeźbach perskich i asyryjskich widzimy monarchów z długiemi brodami, kunsztownie ufryzowanemi. Poddani naśladowali ich pod tym względem; niewolnikom tylko nie było wolno nosić zarostu.

U Egipcyan broda była godłem władzy najwyższej, a nosili ją wyłącznie królowie. Kształt jej był kwadratowy, rozmiary nader małe. Nawet królowa Hatasu wyobrażoną jest na pomnikach z brodą, naturalnie przylepioną. Starożytni Grecy dopiero od czasów Aleksandra Wielkiego zaczęli golić brody; tylko filozofowie nie poddali się tej modzie. Tak samo było w Rzymie.

Pierwotnie wszyscy mężczyźni byli brodaci; później dopiero, około r. 300 przed Chrystusem, poszli w tym względzie za Grekami. Muzułmanie uważają brodę niemal za świętość, gdyż nosił ją założyciel ich religii, Mahomet; niewolnikom tylko niewolno jej zapuszczać. Pierwszym obowiązkiem gościnności u Turków jest namaszczenie brody gościa wonnościami.

Maurowie podczas składania przysięgi trzymają się za brodę, dla nadania przysiędze większego znaczenia. U niektórych narodów wschodnich powitanie polega na ucałowaniu brody.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.